

Pod pretekstem walki z wirusem odbierają nam prywatność

16 czerwca 2020

Pewnie spotkaliście się z popularnym sloganem mówiącym, że po epidemii świat nie będzie już taki jak wcześniej. Zastanawialiście się, co to tak naprawdę znaczy? Czy chodziło o przeoranie świadomości perspektywą kolejnych globalnych zagrożeń? Nacisk na higienę? Plagę zaburzeń lękowych? Zaszczepienie skłonności empatycznych i popularyzację zachowań samopomocowych? A może jeszcze bardziej bezwzględną walkę o ograniczone zasoby w poszukiwaniu bezpieczeństwa? Dziś wiele wskazuje na to, że konsekwencją najbardziej brzemienną w złe skutki jest upowszechnienie środków kontroli i inwigilacji obywateli przy użyciu technologii zagrażających, jak nigdy przedtem, prawu do prywatności i wewnętrznej nienaruszalności osoby ludzkiej.

Rząd Japonii zamierza śledzić za pomocą GPS obywateli skazanych za przestępstwa seksualne. Osoby, które dopuściły się gwałtów, molestowania czy czynów pedofilskich będą kontrolowane przez 24 godziny na dobę. Państwo chce w ten sposób zapobiec popełnieniu przez nich kolejnych przestępstw. Naczelnym argumentem są dane ministerstwa sprawiedliwości, z których wynika, że 14 proc. przestępców seksualnych wyrządza krzywdę po raz kolejny. Kryminaliści skazani z takich paragrafów będą więc wyposażeni w czujniki, podobne do tych, które zakładamy swoim dzieciom i psom, aby te nie uciekły, lub nie zostały uprowadzone.

Łatwo takiemu pomysłowi przyklasnąć. W końcu władza ma obowiązek chronić obywateli przez niebezpiecznymi zwyrolami. Niepokojący jest jednak dobór środków. Mówimy o poddawaniu człowieka całkowitej i dożywotniej kontroli technologicznej.

Państwo już na zawsze będzie wiedzieć, kiedy taki obywatel siedzi na kiblu, odwiedza babcię czy wyleguje się na plaży. Nasuwa się więc pytanie: czy nie mamy do czynienia z bezprecedensowym oddaniem państwu prywatności, przynależnej każdemu człowiekowi, bez względu na jego płeć, stan posiadania czy kartotekę? I najważniejsze – czy zgoda na inwigilację przestępców nie jest pierwszym krokiem do ustanowienia kontroli totalnej władzy nad obywatelami?

Za chwilę może się okazać, że dla dobra właścicieli supermarketów policja powinna mieć kontrolę nad lokalizacją osób skazanych za kradzieże sklepowe. A czemu nie kibiców piłkarskich? Przecież dewastują i rozrabiają. Dodajmy do tego jeszcze pijanych kierowców, narkomanów, prostytutki, a może i działaczy LGBT? Niebezpieczny dla władzy może być każdy, bo to władza formułuje kategorie zagrożenia. Dysponując zgodą na stosowanie zaawansowanych technik inwigilacji: rozpoznawaczy twarzy, detektorów nerwowych ruchów, lokalizacji, może użyć ich jako oręża wobec każdego, kto jest jej nieposłuszny, czy ideologicznie wrogi.

Epidemia koronawirusa była przełomem, jeśli chodzi o wdrażanie przez rządy aparatur służących do kontroli ludności. Nie patyczkują się znane z pionierskiego podejścia do dewastacji prawa do prywatności Chiny. Na ulicach miast Państwa Środka pojawiły się kamery wyposażone w technologię rozpoznawania twarzy, wychytujące osoby, które powinny znajdować się na kwarantannie. Trzeba jednak przyznać, że państwa kapitalistyczne biją na głowę Pekin, jeśli chodzi o bezceremonialność inwigilacyjną. Premier Izraela Benjamin Netanyahu 17 marca wydał służbom specjalnym rozkaz zbierania informacji na temat lokalizacji wszystkich obywateli. Rzecz jasna – jego propaganda przedstawiła to jako wyraz troski i odpowiedzialności za walkę z wirusowym zagrożeniem. Odpowiedni program miał identyfikować osoby, które zetknęły się z zakażonymi, co oznaczało dla przypadkowych ludzi wizytę smutnych zamaskowanych panów, informujących, że są

potencjalnymi nosicielami, a więc ze skutkiem natychmiastowym muszą poddać się kwarantannie.

Krok dalej poszła Korea. Nie proszę państwa, nie Północna, Południowa, ta fajna i demokratyczna. Bezpieka w Seulu dostaje nadal informacje o położeniu osób podejrzanych o nosicielstwo. Źródła danych lokalizacyjnych są szerokie: smartfony, kamery, detektory twarzy, rejestry transakcji kartami płatniczymi. To jednak nie wszystko. Koreańskie władze zafundowały swoim poddanym prawdziwie blackmirrorową rzeczywistość stwarzając system ostrzegania przed potencjalnie zakażonymi. Obywatele dostają esemesy z ostrzeżeniem, że na ulicy czy w budynku może znajdować się osoba, która miała kontakt z wirusem.

W kontekście przytoczonych przykładów Polska wydaje się oazą szacunku dla praw i prywatności człowieka. To jednak złudzenie. Zakupione za dziesiątki milionów drony podczas epidemii patrolowały nie tylko ulice miast, ale również lasy, plaże i trasy rowerowe. Wyposażone w noktowizory i kamery termowizyjne latające roboty, nawet w nocy, niczym w „Terminatorze” namierzały wypoczywających lub biesiadujących obywateli. Istnieje również obawa, potwierdzona zresztą przez organizacje broniące praw człowieka, że polski rząd słuca naszych rozmów za pomocą słynnego Pegasus. Kontrowersyjna izraelska firma NSO, która stworzyła to inwigilacyjne monstrum oferuje zresztą swój nowy produkt – oprogramowanie służącego do kontroli rozprzestrzeniania się wirusa. Które państwa zdecydowały się na zakup takiego systemu? To owiane jest zasłoną tajemnicy handlowej.

Kolejne lata będą czasem decydującym dla przyszłości naszych praw. Tylko masowy bunt społeczny i wymuszenie na rządach pokazania i weryfikacji swoich zabawek do kontroli może ocalić nas przed nadejściem orwellowskiego modelu relacji pomiędzy władzą, a obywatelami.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu